Frédéric Bastiat

# PRZEKLĘTY PIENIĄDZ

**Frédéric Bastiat**
***Przeklęty pieniądz***

Tytuł oryginału: *Maudit Argent*
(*Journal des économistes*, kwiecień 1849)

Edycję opracowano na podstawie pierwszego wydania polskiego: Warszawa 1865

---



---

Skany wydania oryginalnego:
Zakład Reprografii Biblioteki Narodowej
oraz
Mariusz Wojtenko

Elektroniczne rozpoznanie tekstu (OCR),
korekta OCR oraz skład PDF:
Jan Lewiński

Wstęp edycji *online*:
Mateusz Machaj

---

Drogi Czytelniku!

Na ekranie (lub, jeśli już uruchomiłeś drukarkę, przed sobą) widzisz elektroniczną wersję znakomitego eseju Frédérica Bastiata pt. *Przeklęty pieniądz*.

Pan Mariusz Wojtenko zlecił wykonanie skanów tej pracy, aby następnie przekazać je Instytutowi Misesa. Razem stworzyliśmy tę edycję, która w stopniu możliwie bliskim odpowiada pierwotnemu wydaniu. Zachowany został układ stron, ich numeracja, ortografia, interpunkcja oraz wszelkie p o d k r e ś l e n i a. Wstęp na potrzeby wydania *online* napisał Fundator Instytutu Misesa, Pan Mateusz Machaj. W imieniu całego zespołu przygotowującego tę edycję serdecznie zapraszam do lektury!

Jan Lewiński

INSTYTUT LUDWIGA VON MISESA 2006
www.mises.pl

## Wprowadzenie

Bastiat nigdy nie przestanie zaskakiwać. To prawda: Nie był teoretykiem stawiającym problemy, które dla ekonomii politycznej byłyby nowe (ale nie można posunąć się do tezy Schumpetera, że teoretykiem w ogóle nie był). Nie stał się również dla tej nauki wielkim innowatorem, który albo wprowadziłby szereg nowości, albo zbudowałby prekursorski system ekonomiczny. A jednak za każdym razem, gdy czytamy kolejne jego dzieła, z którymi wcześniej nie mieliśmy do czynienia, nie sposób nie wyjść z podziwu. Mowa rzecz jasna o niezwykłej umiejętności, której pozbawiona jest większość współczesnych ekonomistów (tylko nieliczni w historii byliby zdolni konkurować na tym polu z Bastiatem) – zdolności prezentowania teorii ekonomicznych z niezwykła łatwością i klarownością.

Ilekroć otwieramy książkę, w której Bastiat zabiera się do przedstawiania niuansów tematyki gospodarczo-politycznej, możemy wygodnie zasiąść w fotelu i delektować się bezlitosnym piórem Francuza, które rozerwie na strzępy wszelkie (choć i dziś powszechne) ekonomiczne sofizmaty. Nie inaczej jest i w przypadku tego eseju. Rozsmakuje się w nim nawet najlepszy znawca współczesnych teorii monetarnych, który w pełni ujarzmił wszelkie tezy niniejszej pracy. W tej, podobnie jak w innych publikacjach klasycznego liberała z kraju rewolucjonistów, chodzi nie tylko o to, co pożyteczne, ale także o to, co przyjemne. Czytelnik znajdzie tu magię podobną tej, jaką odczuwa kinoman, oglądając klasyczne filmy o Jamesie Bondzie. Nawet gdy ich fan dobrze wie, co będzie w danym filmie (pościgi, strzelaniny, kobiety), to i tak przyjemność sprawi mu obejrzenie nowego przedstawienia znajomego schematu. Tak właśnie jest z pracami Bastiata. Nawet jeśli dobrze wiemy, iż celem ataku znów będzie protekcjonizm, to i tak z dużą przyjemnością ujrzymy kolejną odsłonę jego demistyfikacji.

*Przeklęty pieniądz* jest przykładem nie tylko tego, że Bastiat potrafił zapewnić swoim czytelnikom znakomitej jakości rozrywkę, ale

i jego znajomości niuansów teoretycznych. Esej ten pokazuje jasno, że autor *Harmonii ekonomicznych* rozumiał doskonale prawo Saya i rolę, jaką odgrywa ono w systemie wymiany. Umożliwiło mu to dogłębne zrozumienie mikroekonomicznych aspektów efektów Cantillona, które pojawiają się w momencie wzrostu podaży pieniądza. Wszak pieniądze nie wpływają równomiernie do gospodarki, co musi doprowadzić do przesunięcia majątku od jednej grupy ludzi do drugiej.

Zadaniem eseju Bastiata jest pokazanie kilku kluczowych kwestii. Pierwsza z nich wiąże się z klasycznym projektem merkantylizmu, czyli maksymalizacją bilansu kruszcowego. Jego założeniem był międzynarodowy antagonizm i wzajemna walka między krajami – każdy z nich musiał bowiem dążyć do tego, aby uzyskać jak najwięcej pieniądza, jak najmniej pozostawiając innym. Bastiat pięknie pokazuje błędność tego poglądu, demonstrując jednocześnie, że bilanse płatnicze wynikają z indywidualnych popytów na salda gotówkowe. Słowem, każdy wydaje i zatrzymuje tyle pieniędzy, ile uznaje za stosowne. Jedni wydają więcej i szybciej, drudzy mniej i wolniej. A zatem bilanse są po prostu skutkiem ludzkich decyzji.

Francuz nie omieszkał wyciągnąć z tego jak najbardziej poprawnego wniosku, że *de facto* każda podaż pieniądza jest optymalna, tj. iż każda ilość pieniądza może spełniać swoje monetarne funkcje.

Drugi ważny element to poruszenie problemu współczesnego merkantylizmu, zakamuflowanego pod płaszczykiem papierowego pieniądza. Zastąpienie kruszcu krajowym pustym pieniądzem nie jest rozwiązaniem problemu, i w końcu doprowadzi do „wojny domowej”, gdyż podstawowe problemy związane z inflacją pozostaną nierozwiązane. Ba, sytuacja ulegnie wręcz pogorszeniu. Inna sprawa, to dlaczego nie mielibyśmy zatrudnić wszystkich przy druku pieniądza, skoro samo zwiększanie nominalnych bilansów jest tak korzystne?

Bastiatowski antykeynesizm, że użyję takiego wyrażenia, jest tu bardzo widoczny i imponuje. Szkoda, że autor tego eseju nie urodził się 150 lat później. Czyż nie byłoby rewelacyjnie czytać we współczesnych gazetach jego artykuły, które by bezlitośnie obnażały stare

sofizmaty, wzbogacone dziś jedynie pewnymi terminologicznymi ulepszeniami?

*Przeklęty pieniądz* to świetna odtrutka na niektóre absurdy współczesnych teorii. Najlepiej czytać ją w ciężkich przypadkach zaczadzenia różnego rodzaju etatystycznymi psalmami wychwalającymi „poprawianie” bilansu handlowego.

**Mateusz Machaj**

Fryderyk Bastiat.

# PRZEKLĘTY PIENIĄDZ.

z Francuzkiego.

WARSZAWA.
W DRUKARNI ALEXANDRA GINSA.
1865.

Fryderyk Bastiat.

# PRZEKLĘTY PIENIĄDZ.

z Francuzkiego.

WARSZAWA.
W DRUKARNI ALEXANDRA GINSA.
1865.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

Warszawa, d. $^{11}/_{22}$ Sierpnia 1865 r.

Cenzor, *Stanisławski*.

— Przeklęty pieniądz! przeklęty pieniądz! zawołał ekonomista F* wychodząc ze strapioną miną z posiedzenia komitetu finansowego, gdzie rozbierano projekt o papierowéj monecie.

— Co ci jest? zapytałem. Skądże to nagłe oburzenie na to bóstwo tak czczone przez wszystkich?

— Przeklęty pieniądz! przeklęty pieniądz!

— Przestraszasz mnie. Wszystko już słyszałem spotwarzone: pokój, wolność, życie, a Brutus nawet wyrzekł: cnoto! tyś martwą tylko nazwą! Jeśli jednak coś uniknęło dotychczas....

— Przeklęty pieniądz! przeklęty pieniądz!

— Ależ mój drogi, cokolwiek zastanowienia. Coż ci się stało? Czy cię Krezus błotem obryzgał? czy Mondor uwiódł twoją kochankę? lub może Zoil kupił jaki złośliwy przeciw tobie gazeciarski artykuł?

— Nie zazdroszczę Krezusom pojazdów; moja sława nie rozgłośna wymyka się złośliwości Zoila; co zaś do mojéj kochanki, téj nigdy najlżéjszy nawet cień plamy....

— Ah! jestem w domu. To też ze mnie głowa! Jesteś pewno wynalazcą nowego społecznego *systematu* F* Społeczeństwo twe chcesz doskonalszém uczynić od Sparty i dla tego wszelki pieniądz na najsurowsze skazujesz wygnanie. Trudno ci tylko skłonić twych wychowańców do wypróżnienia kiesek. Cóż chcesz? To szkopuł o który rozbijają się wszyscy reorganizatorowie. Każdy z nich cudów by dokonał, gdyby tylko mógł przezwyciężyć

wszelki opór i gdyby cała ludzkość zechciała być miękim w jego dłoni woskiem: lecz ona się upiera, niechce być woskiem. Słucha, przyklaskuje, lub wzgardą obrzuca, i .... idzie jak szła.

— Dzięki Bogu, nie uległem jeszcze temu chwilowemu szałowi. Zamiast wymyślać nowe prawa społeczne badam te jakie podobało się Bogu wymyśléć, czując roskosz na widok ich cudownego, stopniowego wydoskonalania się. I dla tego to powtarzam: przeklęty pieniądz! przeklęty pieniądz!

— Jesteś więc prudonistą? Na szatana! łatwo możesz zadowolnić swe życzenia. Rzuć twój worek w Sekwanę, zachowując sobie tylko sto su na wzięcie akcyi Banku wymiany.

— Jeśli przeklinam pieniądze, spodziewam się że nie myślisz iż ułudny tylko znak przeklinam!

— A więc jedno mi tylko zostaje przypuszczenie Jesteś nowym Diogenesem i chcesz mnie na śmierć zanudzić tyradą na wzór Seneki o pogardzie bogactw.

— Broń mnie Boże! Bogactwo, widzisz, to nie trochę mniéj lub więcéj pieniędzy. To chléb głodnych, ubiór nagich, opał zziębniętych, to światło lampy co wieczorne rozprasza ciemności, to los zapewniony twemu synowi, to wiano zapewnione twéj córce; dzień odpoczynku wśród pracy, to lekarstwo w chorobie, jałmużna dana biedakowi wstydzącemu się żebrać, schronienie przed burzą, wsparcie dla przyjaciół potrzebujących pomocy, rozrywka dla znużonego pracą umysłu, niebiańska rozkosz uszczęśliwiania drogich sercu naszemu istot. Bogactwo to wykształcenie, niezawisłość, godność, ufność w siebie, hojność, wszystko czém wzrost naszych zasobów przyczynić się może do zaspokojenia potrzeb ciała i umysłu, to postęp, to cywilizacyja. Bogactwo to cudowny wynik cywilizacyjny dwóch również cudownych czynników, bardziéj jeszcze niż ono samo cywilizacyjnych: pracy i wymiany.

— Dobryś! Czy nie myślisz teraz wznieść hymnu na cześć bogactwa, gdyś przed chwilą tyle złorzeczył złotu?

— Eh! niepojmujesz-że iż to był po prostu kaprys ekonomisty! Przeklinam pieniądze dla tego właśnie że je biorą za jedno z bogactwem, jakeś to ty uczynił, i że z tego pomięszania płyną niezliczone błędy i nieszczęścia. Przeklinam je gdyż ich zadanie w społeczeństwie jest źle zrozumianém, a bardzo trudném do wytłumaczenia. Przeklinam je bo są powodem pogmatwania pojęć, brania środka za cel, skutku za przyczynę, alfę za omegę; bo ich istnienie samo z siebie dobroczynne, sprowadziło jednak zgubne pojęcia, przewrotną teoryję, która w rozlicznych swych kształtach zubożyła ludzi i krwią świat cały zbroczyła. Przeklinam je gdyż czuję, iż walczyć z błędem który wyrodziły możnaby tylko przez długą i zmudną rozprawę, której nikt słuchać nie będzie. Ah! gdybym miał choć jednego cierpliwego a ochotnego słuchacza.

— Do kata! Nie chcę żebyś dla braku ofiary tak bardzo się irytował. Słucham, mów, rozprawiaj, bez żadnego skrupułu.

— Obiecujesz żywe zajęcie ....

— Obiecuję cierpliwość.

— To mało.

— To wszystko czém mogę służyć. Zaczynaj i wytłómacz mi najprzód, jak błąd w pojmowaniu pieniędzy, jeśli jest błąd istotnie, może być przyczyną wszelkich ekonomicznych błędów.

— No, mówmy otwarcie, wyznaj sumiennie czy ci się nigdy nie zdarzyło pomięszać bogactwa z pieniędzmi.

— Nie wiem; nigdym się tak dalece nie zagłębiał w kwestyje ekonomii politycznéj. Lecz cóż stąd ostatecznie?

— Nic wielkiego. Błąd twojéj mózgownicy jest bez wpływu na twe czyny; bo widzisz, w kwestyi

pracy i wymiany, choć jest tyle opinij ile głów, wszyscy przecież jednako działamy.

— Tak samo jak chodzimy wszyscy jednakowo, choć nie zgadzamy się co do teoryi równowagi i ciążenia.

— Tak właśnie. Gdyby ktoś przez swe uczone wywody doszedł do wniosku, że w nocy chodzimy głową na dół a nogami do góry, mógłby o tém stosy książek napisać, chodziłby jednak jak wszyscy.

— I ja tak myślę. Inaczéj wnet by za zbytnią swą logikę został ukaranym.

— Tak samo umarłby wkrótce z głodu ten, kto przekonany iż pieniądz jest istotném bogactwem, chciał być zupełnie konsekwentnym. Dla tego to teoryja ta jest fałszywą, gdyż ta tylko teoryja jest prawdziwą, która opiera się na faktach zawsze i wszędzie się objawiających.

— Pojmuję że w praktyce, pod wpływem interesu osobistego, zgubny skutek błędnego czynu zmierza zawsze do poprawienia samego błędu; jeśli jednak błąd o którym wspomniałeś tak mało ma wpływu, dla czego cię tak gniewa?

— Bo gdy człowiek zamiast działać na rzecz własną, stanowi o losie innych, wtedy interes osobisty, ów stróż tak czujny, tak baczny, nie krzyczy na trwogę: Aj! — Skutek spada na innych. Tu Piotr się myli, Jan cierpi; fałszywy system prawodawczy staje się przez gwałt prawidłem działania całego społeczeństwa. Ot widzisz jaka różnica! Gdy masz pieniądz a jesteś głodny, co uczynisz, choćbyś się trzymał jak najdziwniejszych pojęć o znaczeniu pieniędzy?

— Pójdę do piekarza i kupię sobie chleba.

— I nie wahasz się pozbyć twych pieniędzy?

— Mam je na to tylko.

— A jeśli znowu piekarz ma pragnienie, co zrobi?

— Pójdzie do handlu winnego i napije się za pieniądze które mu dałem.

— Jakto, i nie boi się zrujnować?

— Prawdziwą ruiną byłoby nie jeść i nie pić.

— I wszyscy ludzie na ziemi jeśliby niczem nie byli skrępowani, działaliby tak samo?

— Bezwątpienia. Chcesz-że by umierali z głodu dla miłości swego worka?

— Bynajmniéj; zdaje mi się iż bardzo rozsądnie czynią, i chciałbym żeby teoryja była tylko odbiciem téj powszechnéj praktyki. Ale przypuśćmy teraz że jesteś prawodawcą, samowładnym królem państwa w którém niema kopalni złota.

— Ta myśl dosyć mi się podoba.

— Przypuśćmy daléj że jesteś najzupełniéj przekonany o tém, że bogactwo zasadza się jedynie i wyłącznie na pieniądzach, do jakiegoż dojdziesz wniosku?

— Przyjdę do wniosku iż jeden mam tylko sposób zbogacenia mego ludu, czyli że, lud mój jeden ma tylko sposób zbogacenia samego siebie, mianowicie wyciągać pieniądze od innych ludów.

— To jest zubożać je. Pierwszy więc wniosek do któregobyś doszedł, byłby: Jeden naród tyle tylko zyskuje ile drugi traci.

— Ten pewnik ma za sobą powagę Bakona i Montaigne'a.

— Mimo to jest smutnym, znaczy bowiem tyle co: postęp jest niemożebnym. Dwa narody jak dwaj ludzie nie mogą obok siebie opływać w dobrobycie.

— Zdaje się iż to z zasady owéj wypływa.

— A ponieważ wszyscy ludzie dążą do zbogacenia się, wszyscy więc dążą, skutkiem praw nakreślonych przez Opatrzność, do zrujnowania swych bliźnich.

— Nie jest to po chrześcijańsku, lecz jestto ekonomija polityczna.

— Obrzydliwie. Ale idźmy daléj. Zrobiłem cię samowładnym królem, nie dla rozumowania

lecz dla działania; nic nie ogranicza twojéj potęgi. Cóżbyś uczynił opierając się na téj zasadzie: Bogactwo to pieniądz.

— Wziąłbym za, cel pomnażanie bezustanne, wsród mego ludu, massy brzęczącéj monety.

— Lecz królestwo twe nie posiada kopalni. Jakże weźmiesz się do tego, jakie wydasz rozkazy?

— Nic nie rozkażę; zakażę. Zakażę pod karą śmierci wywieść choćby grosz z kraju.

— A jeśli twój lud mając pieniądze będzie głodny?

— To nic. Według systematu o jakim mowa, pozwolić mu wywozić kruszec, byłoby to pozwolić mu się zubożać.

— Tak dalece że według twego zdania, zmusić trzeba go do postępowania w brew zasadzie Według jakiéj ty działasz w podobnych okolicznościach. Dla czegóż to?

— Dla tego bez kwestyi, że mój własny głód mi dokucza, a głód ludu prawodawcy nie dokucza.

— No! to mogę ci powiedzieć iż ci się twój plan nie uda; że niema dość czujnego nadzoru do przeszkodzenia wychodzeniu pieniędzy, gdy lud jest głodny, a zboże wolno sprowadzać.

— W takim razie plan ten, błędny czy nie, nie może sprowadzić ani złego, ani dobrego i nie ma co o nim mówić.

— Zapominasz że jesteś prawodawcą. Czyż prawodawca zraża się tak małą rzeczą, gdy robi swe doświadczenia na innych? Gdy pierwsze postanowienie nie poweźmie skutku, czyż nie znajdziesz innego środka dla osiągnięcia swego celu?

— Jakiego celu?

— Krótką masz pamięć. Pomnożenia wśród swego ludu massy brzęczącéj monety, która, wedle przypuszczenia, jest jedyném i prawdziwém bogactwem.

— A! prawda; przepraszam. Bo to widzisz powiedziano o muzyce: Byle nie zanadto, sądzę iż

to prawdziwém jest i co do ekonomii politycznéj. Jużem znów gotów. Lecz nie wiem doprawdy co wymyśléć....

— Pomyśl. Najprzód zwrócę twoję uwagę iż pierwsze twe postanowienie rozwiązywało kwestyję tylko negatywnie. Przeszkodzić wychodzeniu brzęczącéj monety, jest to wprawdzie zapobiedz zmniejszaniu się bogactwa, nie jest to przecież jego powiększaniem.

— A, jestem na drodze ... ta wolność sprowadzania zboża ... Przychodzi mi świetna myśl. Tak, wybieg doskonały, środek niezawodny, jestem u celu.

— Z kolei zapytam się ciebie: jakiego celu?

— Eh! do diabła: powiększania ilości brzęczącéj monety.

— Jakże się to weźmiesz do tego?

— Nieprawdaż, że aby massę pieniędzy powiększać ciągle, pierwszym jest warunkiem iżby jéj nie uszczuplać?

— Słusznie.

— A drugim, żeby ciągle coś do niéj dodawać?

— Bardzo dobrze.

— Otóż zadanie zostanie rozwiązaném tak negatywnie jak pozytywnie, wedle wyrażenia socyjalistów, jeśli z jednéj strony nie dozwolę zagranicy brać pieniędzy, a z drugiéj zmuszę ją do ich dawania.

— Coraz lepiéj.

— A w tym celu wydam dwa proste postanowienia, w których nawet nie wspomnę o brzęczącéj monecie. Jedném, zabronię mym poddanym kupowania czego bądź z zewnątrz; drugiém, każę im wiele cudzoziemcom sprzedawać.

— Plan wyborny.

— Czy to co nowego? Postaram się o patent na wynalazek.

— Daj pokój; pierwszeństwa ci zaprzeczą. Lecz zważ na jedną rzecz.

— Jaką?

— Uczyniłem cię wszechwładnym królem. Pojmuję że zabronisz twym poddanym kupowania płodów. Dość będzie zabronić im wnijścia. Trzydzieści lub czterdzieści tysięcy celników rzecz załatwią.

— To trochę drogo. Lecz mniejsza o to. Pieniądze które się im daje nie wychodzą z kraju.

— Bez wątpienia; a według naszego systematu to rzecz główna. Lecz jakże postąpisz by zmusić swych poddanych do sprzedawania za granicą?

— Zachęcę do tego nagrodami, nałożywszy w tym celu kilka podatków na mój lud.

— W tym razie wywożący za granicę towary, zmuszeni własnym współzawodnictwem, zniżą ceny w stosunku nagród i w ten sposób zrobisz niejako podarek zagranicy z owych nagród i podatków.

— Zawsze jednak pieniądze nie wyjdą z kraju.

— Słusznie. W tém leży wszystko; ale jeśli twój system jest tak korzystny, królowie sąsiedni przyjmą go także. Naśladować będą twoje postanowienia, mieć będą celników i niepozwolą na wnijście płodów twego kraju, aby u nich nie zmniejszała się także ilość brzęczącéj monety.

— Będę miał wojsko i przełamę te przeszkody.

— I oni mieć będą wojsko i złamią przeszkody stawiane przez ciebie.

— Uzbroję okręty, poczynię zabory, nabędę kolonije i stworzę dla mego ludu konsumentów, którzy będą musieli jeść nasze zboże i pić nasze wino.

— Inni królowie toż samo uczynią. Zaprzeczą ci twych zdobyczy, twoich kolonij, twoich konsumentów. I oto wojna wszędzie, świat cały w płomieniach.

— Zwiększę podatki, pomnożę celników, marynarkę i armiję.

— Drudzy naśladować cię będą.

— Podwoję wysilenia.

— Oni toż samo uczynią. Przytém, nic nie dowodzi iżby ci się udało wiele sprzedawać.

— W istocie to prawda. Dobrze będzie jeżeli się stosunki handlowe zrównoważą.

— Równie jak siły wojenne. A powiedz mi, ci celnicy, ci żołnierze, te okręty, te uciążliwe podatki, ta ciągła dążność do celu który nie może być osiągniętym, ten stan ciągłéj wojny, jawnéj lub skrytéj, z całym światem, czyż to nie będzie naturalném, koniecznem następstwem tego, iż prawodawca wbił sobie w głowę tę ideę (któréj, jakeś to sam przyznał, pojedyńczy człowiek działając sam dla siebie nie jest w stanie przeprowadzić): „Bogactwo to pieniądz, zwiększać ilość pieniędzy, to powiększać bogactwo?

— Przyznaję. Albo twierdzenie jest prawdziwém, a wtedy prawodawca powinien działać tak jak mówiłem, choćby stąd powstała wojna; albo jest fałszywém, i w tym razie, ludzie szarpią się dla zrujnowania samych siebie.

— A czy pamiętasz że nim byłeś królem, twierdzenie powyższe sprowadziłeś logicznie do tych zasad: „Co jeden zyskuje, drugi traci. Korzyść jednego jest szkodą drugiego;“ które to zasady opierają się na antagonizmie pomiędzy ludźmi na który niema lekarstwa.

— To najzupełniejsza prawda. Filozof czy prawodawca, czy rozumuję czy działam; wychodząc z zasady: pieniądz to bogactwo, przychodzę zawsze do tego wniosku lub wypadku: wojna powszechna. Dobrześ uczynił wskazawszy mi te skutki nim wszczęliśmy rozmowę; inaczéj, nie miałbym nigdy odwagi słuchać aż do końca twych ekonomicznych rozumowań; gdyż otwarcie mówiąc, to wcale niezabawne.

— I mnie to mówisz? O tém to właśnie myślałem gdyś mię usłyszał mruczącego: przeklęty pieniądz! Bolałem że współrodacy moi niemają odwagi badania tego co im tak wiedziéć potrzeba.

— A mimo to, następstwa są przerażające.

— Następstwa! wskazałem ci tylko jedno. Mógłbym ci jeszcze wskazać daleko zgubniéjsze.

— Włosy mi stają na głowie! Jakież inne nieszczęścia mogą spaść na ludzkość skutkiem pomięszania pojęć pieniędzy i bogactwa?

— Długo byłoby je wyliczać. To teoryja bardzo płodna. Z synem jéj starszym zabraliśmy dopiero co znajomość, nazywa się on *system zakazowy,* młodszy, *system kolonijalny;* trzeci, *nienawiść kapitału;* Benjaminek, *moneta papierowa.*

— Co? moneta papierowa z tegoż samego powstaje błędu?

— Bezpośrednio. Jeśli prawodawca, zrujnowawszy ludzi przez wojny i podatki, upiera się przy swéj idei, mówi sobie: „Jeśli lud cierpi, to dla tego że nie ma dosyć pieniędzy. Trzeba mu ich narobić.“ A ponieważ niełatwo pomnożyć ilość drogich metali, szczególniéj wyczerpawszy wszelkie środki jakie podawał system zakazowy: „narobimy pieniędzy urojonych“ dodaje; nie nadto łatwiejszego, każdy obywatel mieć będzie pełną ich kieszeń! wszyscy będą bogaci.

— W istocie ten sposób jest lepszy niż pierwszy, a wreszcie nie prowadzi do wojny zagranicznéj.

— Nie, lecz do wojny domowéj.

— Jesteś wielkim pessymistą. Starajże się zbadać rzecz gruntownie. Rzecz dziwna, poraz pierwszy chciałbym się dowiedzieć, czy pieniądz (lub jego znak) jest bogactwem.

— Przyznasz mi przecie, że ludzie nie zaspokoją nigdy bezpośrednio swych potrzeb pieniędzmi. Jeśli są głodni, potrzebują chleba; gdy nadzy, odzienia; gdy chorzy, lekarstwa; gdy im zimno — schronienia, i opału, jeśli pragną się uczyć — książek; jeśli chcą podróżować — pojazdu, i t. d. Bogactwo kraju poznać można z obfitości i dobrego rozdziału między członków społeczeństwa wszystkich tych rzeczy.

Z tego łatwo można pojąć jak dalece błędném jest to smutne twierdzenie Bakona: *co jeden lud zyskuje, drugi musi koniecznie tracić,* twierdzenia wyrażone w dobitniejszy sposób przez Montaigne'a *Zysk jednego jest szkodą drugiego.* Gdy Sem, Cham i Jafet dzielili się, szerokiemi obszary tego świata każdy z nich mógł bezwątpienia budować, karczować, siać, zbierać, wygodniéj mieszkać, lepiéj się żywić, lepiéj ubierać, lepiej się uczyć, doskonalić jedném słowem, bogacić się, zaspakajać mnożące się potrzeby, nieodbierając przez to swym braciom możności zaspakajania podobnychże potrzeb. Tak samo się rzecz ma z dwoma ludami.

— Bezwątpienia, dwa narody jak dwaj ludzie, nie mając żadnych ze sobą stosunków, mogą pracując więcéj, pracując skuteczniéj, używać szczęścia obok siebie nie szkodząc sobie wcale. Tego nie przeczą bynajmniéj twierdzenia Bakona i Montaigne'a. Mówią one tylko, że w stosunkach między dwoma narodami jak między dwoma ludźmi, jeśli jeden zyskuje drugi tracić musi. To jest samo przez się widoczném; ponieważ sama wymiana nic nie dorzuca do massy rzeczy użytecznych, o jakich mówiłeś; jeśli tedy w skutek niéj, jedna ze stron ma ich więcéj, druga musi ich miéć mniéj.

— Tworzysz sobie o wymianie pojęcie bardzo niezupełne, niezupełne do tego stopnia, że prawie fałszywém się staje. Jeśli Sem zamieszka równiny zdolne pod uprawę zboża, Jafet wzgórza przydatne na winnice a Cham żyzne łąki, zdarzyć się może iż rozkład zatrudnienia nietylko że żadnemu z nich nie zaszkodzi, lecz przyczyni się owszem, do pomyślności ich wszystkich. Tak się nawet stać musi, gdyż rozkład zatrudnienia wprowadzony przez wymianę powiększy ilość zboża, wina, mięsa, która wszystkim trzem do podziału przypadnie. Nie mogłoby nawet być inaczéj, przypuściwszy iż ugody

tyczące się tego stosunku będą wolnemi. W chwili w któréjby jeden z trzech braci spostrzegł, iż praca że tak powiem społeczna, przynosi mu szkodę ciągłą w porównaniu z pracą odosobnioną, przestałby wymieniać. Wymiana sama sobie jest zaleceniem. Istnieje, jest więc dobrą.

— Jednakże twierdzenie Bakona jest prawdziwém gdy idzie o złoto i srebro. Jeśli przypuściemy iż w pewnéj chwili istnieje na świecie dana ilość złota lub srebra, jasną jest rzeczą że kieszeń jednego wtedy tylko rosnąć może gdy kieszeń drugiego maleje.

— Jeśli zaś powiemy iż złoto jest bogactwem, stąd wniosek iż majątek przechodzi tylko wśród ludzi z jednego na drugiego, nigdy zaś niema postępu w ogólném bogactwie. O tém właśnie mówiłem na początku. Jeśli przeciwnie prawdziwe bogactwo widziećbędziemy w obfitości rzeczy użytecznych zdolnych zaspokoić nasze potrzeby i zachcenia, pojmiesz możliwość współczesnéj pomyślności wszystkich. Pieniądz służy jedynie do łatwiejszéj zamiany owych użyteczności, a ta równie dobrze dopełnić się może za pomocą uncyi kruszcu rzadkiego jak złota, lub funta obfitszego metalu, jak miedzi. Jeśli do rozporządzenia całéj Francyi dwa razy więcéj jest owych użyteczności, Francyja będzie dwa razy bogatszą, chociaż ilość pieniędzy pozostanie taż sama; nie takby jednak było, gdyby ilość pieniędzy się podwoiła a ogół użyteczności się nie zwiększył

— Idzie o to by wiedzieć, czy istnienie większéj liczby pieniędzy nie staje się właśnie przyczyną powiększania ilości użyteczności.

— Cóż za związek zachodzić może między temi dwiema rzeczami? Żywność, odzienie, dom, opał, wszystko to winniśmy naturze i pracy, pracy mniéj lub więcéj udatnéj, zręcznéj, którą wspiera mniéj lub więcéj hojna natura.

— Zapominasz o jednéj wielkiéj potędze — wymianie. Jeśli przyznasz że ona jest potęgą, to ponieważ zgodziłeś się iż pieniądze ją ułatwiają, musisz przyznać także iż są one potęgą pośrednio przyczyniającą się do ożywienia produkcyi.

— Lecz dodałem że mała ilość rzadkiego kruszcu również ułatwia wymianę jak wielka ilość kruszcu pospolitego, a stąd wniosek że nie wzbogaca się ludu, zmuszając go do oddawania rzeczy użytecznych za większą ilość pieniędzy.

— Więc według ciebie skarby Kalifornii nie zbogacą wcale świata?

— Nie sądzę iżby się wiele przyczyniły do zaspokojenia prawdziwych potrzeb ludzkości. Jeśli złoto z Kalifornii zastępuje sobą tylko to które się w świecie w skutek użycia traci i niszczy, może być wtedy użyteczném. Jeśli ilość jego będzie się powiększać, wartość kruszcu się zniży; poszukiwacze złota będą istotnie bogatszemi niżby w innym razie byli, ci jednak w ręku których będzie złoto obecnie w obiegu się znajdujące, w chwili zniżenia się jego ceny, mniéj będą mogli zaspokoić swych potrzeb za jednakową jego ilość. Nie widzę w tém powiększenia, lecz tylko przejście bogactwa w inne ręce, jakem to już opisał.

— Wszystko to jest nader subtelne. Nie przekonasz mnie przecież iżbym nie był więcéj bogatym mając dwa złote niż gdybym miał złotówkę.

— Ja też o tém nie mówię.

— Jeśli to jest prawdą co do mnie, jest również prawdą i co do mego sąsiada i co do sąsiada mego sąsiada i t. d. co do wszystkich mieszkańców kraju. Jeśli tedy każdy Francuz ma więcéj pieniędzy, Francyja jest bogatszą.

— Otóż to jest błąd powszechny polegający na wnioskowaniu *z jednego o wszystkich* i z pojedyńczego o ogóle.

— Co, nie jestże to jak najsłuszniejszym wnioskiem? co jest prawdą o każdym nie jestże prawdą o wszystkich? czemże są *wszyscy* jeśli nie *pojedyńczy* wzięci razem? tak jakby kto chciał mi mówić że każdy Francuz mógłby nagle o cal jeden urość a mimo to wzrost średni wszystkich Francuzów nie być większym?

— Jest w tém pozorna słuszność, przyznaję; i dla tego to złudzenie jakie ztąd się rodzi jest tak powszechne. Zobaczmy to jednak bliżéj:

Dziesięciu graczów zasiadło w salonie. Dla ułatwienia gry bierze każdy dziesięć liczmanów przeciw którym kładzie sto złotych pod lichtarzem, tak że każdy liczman odpowiada dziesięciu złotym. Po ukończeniu gry regulują rachunki i każdy z graczy bierze z pod lichtarza tyle razy po dziesięć złotych ile ma liczmanów. Zastanowiło to jednego z graczy dobrego może matematyka, lecz złego logika i rzekł: Panowie, doświadczenie niezmienne uczy mnie że. przy końcu gry tém jestem bogatszy, im więcéj mam liczmanów. Czyżeście nie spostrzegli tego samego na sobie? To zatém co jest prawdą o mnie, prawdą jest o każdym z was po szczególe, *co zaś jest prawdą o każdym po szczególe, jest prawdą* i *o wszystkich.* Będziemy tedy wszyscy bogatszemi przy końcu gry, gdy wszyscy będziemy mieli więcéj liczmanów. Nic łatwiejszego jak zdwoić ich liczbę. Zrobiono to, lecz po skończeniu gry gdy przyszło do rozrachunku, zobaczono, że tysiąc złotych pod lichtarzem nie pomnożyło się cudownie, wbrew ogólnemu oczekiwaniu. Musiano się podzielić stosunkowo: pro rata parte jak mówią prawnicy, i jedyny skutek (dość chimeryczny!) jaki otrzymano był, że każdy miał wprawdzie podwójną liczbę liczmanów, lecz każdy liczman zamiast odpowiadać *dziesięciu* złotym, przedstawiał *pięć* tylko. Przekonano się w tedy dowodnie że nie zawsze, to, co

jest prawdą o każdym, po szczególe, jest prawdą o wszystkich.

— Spodziewam się; przypuściłeś powiększenie ilości liczmanów bez odpowiedniego pomnożenia liczby złotych pod lichtarzem.

— Ty zaś przypuściłeś powiększenie się ilości pieniędzy bez odpowiedniego pomnożenia tych rzeczy których wymianę ułatwiają pieniądze.

— Przyrównywasz więc pieniądze do liczmanów?

— Pod innym względem, nie; przyrównywam je jednak z punktu zapatrywania się rozumowania jakie przeciwko mnie stawiłeś. Uważno tylko. Aby ilość pieniędzy wzrosła w jakim kraju, trzeba iżby kraj ten albo miał kopalnie, albo, żeby dawał obcym rzeczy użyteczne by w zamian za nie dostać pieniądze. *Po za temi dwoma przypuszczeniami* powiększanie się ilości pieniędzy w całym kraju jest niemożebném, gdyż pieniądze zmieniają tylko właściciela; a w tym razie choć najzupełniéjszą jest prawdą że każdy wzięty oddzielnie będzie o tyle bogatszym o ile więcéj ma pieniędzy, to jednak nie można będzie ztąd wyprowadzić ogólnego wniosku iż wszyscy bogatszemi będą; złotówka bowiem więcéj w jednym worku jest złotówką mniéj w drugim. Tak samo się tu rzecz ma jak w użytém przez ciebie porównaniu co do średniego wzrostu. Gdyby każdy z nas rósł tylko kosztem drugiego, jasną jest rzeczą, iż mógłby każdy z rosnących pojedynczo wzięty być wyższym mężczyzną, lecz niebyłoby tak ze wszystkiemi ogółem wziętemi.

— Niech i tak będzie. Jednakże w dwóch powyższych przypuszczeniach jakieś wymienił, wzrost jest istotnym i przyznasz że mam słuszność.

— Aż do pewnego stopnia. Złoto i srebro mają wartość. Dla otrzymania ich ludzie oddają rzeczy użyteczne mające także wartość. Jeśli tedy w pewnym kraju są kopalnie, jeśli ten kraj dosyć

wydobywa złota by mógł za nie z zewnątrz zakupić rzecz jaką użyteczną, jak np. lokomotywę, bogaci się przez to kupno wszystkiemi temi korzyściami jakie lokomotywa przynosi, jak gdyby tę lokomotywę sam zrobił. Pytanie tylko czy więcéj pracy wykłada kopiąc złoto, niżby jéj wyłożył robiąc machinę parową. Gdyby złota nie wywożono wcale, zniżyłaby się zupełnie jego cena i nastąpiłoby coś gorszego jak w Kalifornii, gdzie chociaż drogi kruszec obracany bywa na zakupywanie z zewnątrz rzeczy użytecznych, można jednak umrzéć z głodu na stosach złota. Cożby to się stało dopiero gdyby prawo zabroniło jego wywozu.

Co do drugiego przypuszczenia, gdy złota nabywamy przez handel, jestto zysk lub strata stosownie do tego czy kraj więcéj czy mniéj go potrzebuje od rzeczy użytecznych jakie oddaje zań w zamian. Sądzić o tém jest rzeczą interesowanych nie prawa; jeśli bowiem prawo wyjdzie z téj zasady, iż złoto przekładać należy nad wszelkie użyteczne rzeczy bez względu na jego wartość, jeśli działać zechce skutecznie w tym kierunku, uczyni z Francyi Kaliforniją, gdzie będą massy pieniędzy a nic do kupienia. Jestto system którego symbolem król Midas.

— Złoto wchodzące do kraju domyślać się każe, naturalnie, wyjścia użytecznéj rzeczy i z tego względu odjętym jest krajowi jeden ze środków zaspokojenia potrzeb. Lecz nie wynagradzaż się to inną korzyścią? Złoto owe przechodząc z rąk do rąk, iluż zaspokojeniom potrzeb staje się powodem, wywołując pracę i przemysł, aż nakoniec znów wyjdzie z kraju w zamian za wchodzącą rzecz użyteczną?

— Otóż jesteśmy w najważniejszym punkcie kwestyi: Czy prawdą jest iż pieniądz jest przyczyną produkcyi wszystkich przedmiotów których wymianę ułatwia? Każdy zgodzi się na to iż pięciozło-

tówka *warta jest* tylko pięć złotych; sądzicie przecież iż wartość ta ma to szczególnego do siebie iż, nie niszczy się wcale jak inne, a przynajmniéj, że zużywa się ją tylko bardzo powolnie, że się odnawia niejako przy każdej sprzedaży i że ostatecznie pieniądz ów tyle razy wart był po pięć złotych, do ilu wymian posłużył, że on sam jeden wart jest tyle, ile wszystkie rzeczy za które był kolejno oddawany; sądzicie zaś tak dla tego, że przypuszczacie iż bez owego pieniądza te rzeczy nie byłyby wcale wyprodukowane. Mówicie: bez niego szewc zrobiłby mniéj o jedną parę bucików, a wskutek tego mniejby wziął mięsa od rzeźnika, rzeźnik mniejby kupował od kupca korzennego, kupiec korzenny mniejby się razy udał do lekarza, lekarz do adwokata, i t. d.

— Temu według mnie zaprzeczyć nie podobna.

— Otóż teraz zbadajmy istotne zadanie pieniędzy, bez względu na kopalnie i wprowadzanie złota do kraju.

Masz pieniądz. Cóż on znaczy w twém ręku? Jest świadectwem i dowodem żeś kiedyś dokonał pracy z któréj zamiast sam skorzystać, dozwoliłeś korzystać społeczeństwu w osobie tego, kto ci pieniądz ten dał. Pieniądz ten świadczy, żeś oddał usługę społeczeństwu a nadto oznacza on wartość tejże usługi, świadczy wreszcie, żeś za swą usługę nie odebrał jeszcze od społeczeństwa w zamian równowartéj, *rzeczywistéj* usługi, do jakiéj miałeś prawo. By ci dać możność odebrania téj usługi w czasie i miejscu gdzie ci się spodobać będzie, dało ci społeczeństwo ręką twego klienta *uznanie, tytuł, kwit rzeczy powszechnéj, liczman, pieniądz* wreszcie; który tém się tylko różni od wekslu iż sam w sobie ma wartość, i gdybyś umiał czytać oczami duszy domyślny napis na tym pieniążku, znalazłbyś tam wyraźnie te słowa: *Oddajcie okazicielowi usługę równowartą téj którą on oddal spo-*

*łeczeństwu, wartość (waluta) odebrana i policzona, stwierdzona i wynosząca tyle ile się jéj we mnie znajduje.* (*)

Teraz ty mnie ustępujesz twój pieniądz czy to wzamian za jaką usługę, czy darmo. W pierwszym razie obrachunek twój ze społeczeństwém, co do rzeczywistego zaspokojenia twych potrzeb, jest skończony uporządkowany, zrównoważony i zamknięty. Oddałeś mu usługę za pieniądz, oddajesz mu teraz pieniądz za usługę: rzecz skończona z tobą. Co do mnie, jestem teraz w tém samém położeniu co ty przed chwilą. Ja teraz wyświadczyłem usługę społeczeństwu w twojéj osobie, zostaję jego wierzycielem wartości téj pracy jaką dla ciebie wykonałem, a którą na moją własną obrócić mogłem korzyść. W moje tedy ręce przechodzi tytuł téj wierzytelności, świadectwo i dowód długu społecznego. Nie możesz powiedzieć żem jest bogatszym, bo jeżeli mam prawo odebrania czegoś, to dla tego żem dał. Nie możesz tém bardziéj powiedzieć że społeczeństwo jest bogatszém o ów pieniądz dla tego, że jeden z jéj członków ma złotówkę więcéj, bo drugi ma złotówkę mniéj.

Gdybyś mi ten pieniądz darował, w takim razie jestem bez wątpienia bogatszym, lecz ty o tyleż jesteś uboższym, a majątek społeczny wzięty ogółem

---

(*) *Wymiana usług* Według tego społeczeństwo może być uważane za ogromny bazar, gdzie każdy składa naprzód swoje produkty by ich wartość oznaczyć, potém dostaje upoważnienie wzięcia *z* ogólnego składu rzeczy równéj wartości, stosownie do swego wyboru. Jak się ocenia ta wartość? przez usługę odebraną i oddaną. Mamy tedy ów bazar wymiany o który tak się dopominał p. Proudhon. Mamy ten bazar wymiany z którego tyle się wyśmiano; społeczeństwo dowcipniejsze od p. Prudhon'a tworzy go, oszczędzając nam niewygody fizycznéj jakaby z przenoszenia naszych towarów wynikła. W tym celu ustanowiło ono pieniądze, za pomocą których skład może być w domach prywatnych.

nie zmienił się wcale, polega on bowiem, jak to już powiedziałem na usługach rzeczywistych, na zaspokojeniu potrzeb, na rzeczach użytecznych. Byłeś wierzycielem państwa, podstawiłeś mnie w swoje prawa, nie obchodzi to wiele społeczeństwa, które jest dłużne usługę, czy ją ma oddać mnie lub tobie. Kwituje się oddając ją okazicielowi tytułu.

— Lecz gdybyśmy wszyscy mieli dużo pieniędzy, wszyscybyśmy wiele od społeczeństwa odbierali usług. Nie byłożby to przyjemnie?

— Zapominasz iż w porządku społecznym jaki opisałem, który jest obrazem rzeczywistości, tyle tylko można z ogólnego składu odebrać usług ile się ich do niego wniosło. Gdy się mówi *usługa,* rozumie się przez to *usługa dana i odebrana*; gdyż dwa te pojęcia sciśle wiążą się ze sobą, tak, iż zawsze zachodzi między niemi równowaga. Nie możesz myśleć iżby społeczeństwo więcéj oddało usług niż ich odebrało i dla tego to goni się za czczą marą gdy się szuka sposobu pomnożenia pieniędzy, nadania im sztucznéj wartości, tworzenia papierowéj monety, i t. d.

— Wszystko to zdaje się dość rozumném *w teoryi,* lecz w praktyce nic mogę sobie wybić z głowy, gdy widzę jak rzeczy idą, że jeśliby szczęśliwém jakiém zdarzeniem zwiększyła się ilość pieniędzy, tak iżby każdy z nas miał podwójną liczbę swego szczupłego zasobu, wszyscybyśmy byli temu radzi, wszyscy więcéj byśmy kupowali i przemysł dostałby potężnego bodźca

— Więcéj kupowali! Ależ czego? Czy rzeczy użytecznych, zdolnych zaspokoić nasze potrzeby, jakiemi są: żywność, tkaniny, domy, książki, obrazy? Dowiedź tedy naprzód że tych rzeczy będzie naraz więcéj już przez to samo, że w mennicy przebijają sztaby drogiego kruszcu, lub, że w rządowéj drukarni wytłoczą papierowe pieniądze; gdyż nie

możesz przecież, przy zdrowym zmyśle przypuścić iżby mimo to że ogólna ilość zboża, sukna, statków, kapeluszy, butów i t. d. zostanie taż sama, iżby mówię, pomimo to każdy z nas mógł dostać więcéj tych rzeczy dla tego, że wszyscy przychodziemy na targ mając więcéj brzęczącéj lub papierowéj monety. Przypomnij sobie owych graczy. W społeczeństwie rzeczy użyteczne są to niejako owe pieniądze które gracze pod lichtarz kładą, pieniądze zaś są liczmanami owemi. Jeśli pomnożysz ilość tych ostatnich, nie powiększywszy ilości rzeczy użytecznych, wypadnie ztąd to tylko, że więcéj trzeba będzie pieniędzy przy zamianie, jak więcéj potrzeba było graczom liczmanów by tęż samą ilość pieniędzy módz wziąść z pod lichtarza. Próbkę tego masz w tém co się dzieje ze złotém w stosunku do srebra i miedzi. Dlaczego na kupienie jednéj i téj saméj rzeczy potrzeba więcéj miedzi niż srebra, więcéj srebra niż złota? Czyż nie dlatego że metale te w różnej są na świecie ilości? Zkądże możesz wnosić iż gdyby złoto stało się nagle tak obfitém jak srebro, nietrzeba by go było tyleż co srebra na kupienie np. domu?

— Być może że masz słuszność, chciałbym jednak żebyś jéj nie miał. Wśród tylu cierpień jakie trapią ludzkość, tak okrutnych, a tak niebezpiecznych w swoich następstwach, znajduję pewną pociechę w téj myśli, iż jest łatwy sposób uczynienia szczęśliwemi wszystkich członków społeczeństwa.

— Choćby złoto i srebro było bogactwem, nie jest przecież tak łatwą rzeczą zwiększenie ich ilości w kraju niemającym kopalni.

— Tak, lecz łatwo zastąpić je czém inném. Zgadzam się z tobą na to, iż złoto i srebro o tyle tylko przynoszą nam usługę, o ile ułatwiają wymianę. Toż samo zadanie spełnić może papierowa moneta, bilety bankowe i t. p. Narobiwszy tedy,

co tak łatwo, dużo téj monety, mielibyśmy jéj dużo wszyscy, wszyscy moglibyśmy dużo kupować i nicby nam nie brakowało. Okrutna twoja teoryja niszczy nadzieję, złudzenia wreszcie gdy tak chcesz, które jednak, nie zaprzeczysz, filantropijne zrodziło uczucie.

— Tak jak wszystkie próżne mrzonki o szczęściu powszechném. Sama niezmierna łatwość środka jaki podajesz wykazuje jego niemoc. Czyż sądzisz iż gdyby dosyć było wytłaczać bilety bankowe abyśmy wszyscy zaspokoić mogli swoje potrzeby, ludzkość nie użyłaby dotąd tego środka? Przyznaję iż pomysł sam olśniewa. Gdyby go można było przeprowadzić, zniknęłoby nie tylko łupieztwo we wszystkich swych tak opłakanych objawach, lecz nawet ustałaby potrzeba wszelkiéj pracy, prócz, wytłaczania papierowych pieniędzy. Pytanie tylko, jakbyto można kupować za papierowe pieniądze domy, którychby nikt nie budował, zboże, któregoby nikt nieuprawiał, tkaniny, którychby nikt nie prządł.

— Jedna rzecz uderza mię w tém całém dowodzeniu: według ciebie, nie ma wprawdzie zysku, lecz nie ma i straty przy powiększeniu się ilości pieniędzy będących środkiem wymiany, jak to widziemy i na owych graczach, którzy się w swych miłych oczekiwaniach zawiedli. Dlaczegóż więc odpychać ów kamień filozoficzny któryby nas nauczył zamieniać granit na złoto a tymczasem choć na papierową monetę? Czyż jesteś tak przekonany o nieomylności twojéj logiki, iż gotów jesteś odrzucić doświadczenie nic nie kosztujące? Jeśli się mylisz, pozbawiasz naród, według zdania licznych twych przeciwników, niezmiernego dobra. Jeśli przeciwnie przeciwnicy twoi się mylą, wtedy lud według twego własnego zdania traci tylko zwodniczą nadzieję. Srodek wyborny według twoich przeciwników, jest niejaki

według ciebie. Pozwól więc probować, gdyż gorszém jest nieurzeczywistnienie w tym razie dobrego, niż urzeczywistnienie tego co ty za złe uważasz.

— Najprzód już to jest wielkiém złém, gdy lud się w swojéj nadziei zawodzi, Drugiém złem jest gdy rząd nakłada podatki w celu czynienia prób które muszą spełznąć na niczem. Mimo to twoja uwaga byłaby słuszną, gdyby po wypuszczeniu papierowéj monety i obniżeniu się jéj wartości, wartość wszelkich innych rzeczy ustosunkowała się według niéj natychmiast w całym kraju. Skończyłoby się, jak w owém zdarzeniu z graczami, na zawodzie, z którego ostatecznie śmiać się by tylko można. Ale rzecz się ma inaczéj. Doświadczenie pokazało, że ile razy panujący psuli monetę....

— Któż mówi o psuciu monety?

— E! mój Boże, zmusić ludzi do brania szmat papieru nazwanych urzędownie *frankami,* tak jak do brania sztuki srebra mającéj ważyć pięć gramów a ważącéj tylko 2½, ale którąby także urzędownie *frankiem* nazwano; to przecież jest psuciem monety, jeśli nie czém gorszém jeszcze. Wszelkie rozumowania jakie tylko dziś czynią na korzyść papierowéj monety, przytaczano już dawniéj na korzyść psutych przez panujących pieniędzy. W istocie, zapatrując się na rzecz ze stanowiska na którém stałeś i stoisz jeszcze jak się zdaje, sądząc że przez pomnożenie ilości pieniędzy, które są środkiem wymiany, zwiększa się samą wymianę; musiano przyjść w dobréj wierze do wniosku, że najprostszym sposobem dojścia do celu, było rozciąć pieniądz i dać połowom jego legalną nazwę i wartość całości. Tak przy wypuszczeniu papierowéj monety jak przy psuciu monety brzęczącéj, obniżenie wartości pieniędzy jest nieuniknioném i zdaje mnie się iż wskazałem już dostatecznie tego przyczynę. Pozostaje mi dowieść tylko, że to obniżenie wartości,

które w papierze dojść może do zera, jest powodem oszustwa wzajemnego, na którém najwięcéj cierpią ludzie biedni, prości, wyrobnicy i wieśniacy.

— Słucham, lecz staraj się nieco skrócić swoje dowodzenie. Doza ekonomii politycznéj jest trochę za wielka.

— Dobrze. Doszliśmy do przekonania że bogactwo jestto ogół rzeczy użytecznych wyprodukowanych przez pracę, czyli inaczéj, owoc całéj pracy którą ponosiemy dla zaspokojenia naszych potrzeb i pragnień. Te rzeczy użyteczne wymieniamy między sobą wzajemnie stosownie do ugody. Dwie są formy sprzedaży: jedna nazywa się *prostą zamianą* i jest wtedy gdy oddajemy jedną usługę, by za nią odebrać natychmiast, bezpośrednio usługę równowartą. Sprzedaż w téj formie jest bardzo ograniczoną. Aby się ona mogła rozgałęzić, dopełniać bez względu na czas i miejsce, pomiędzy osobami nieznajomemi sobie, rozdrobnić, potrzeba było, współudziału czynnika pośredniczącego — monety. Ona to tworzy właściwie wymianę czyli *zamianę złożoną.* Należy to dobrze zrozumieć. *Wymiana* rozpada się na dwie *zamiany*, na dwa czynniki: *sprzedaż* i *kupno*, których połączenie potrzebném jest do jéj urzeczywistnienia. *Sprzedaż jest usługą* za pieniądz, następnie za ten pieniądz *kupujesz* znów *usługę.* Wtedy dopiero wymiana jest skończoną, wtedy dopiero pracę twoją wynagradza istotnie zaspokojenie twych potrzeb. Rzecz prosta, że dlatego tylko pracujesz na zaspokojenie potrzeb drugiego, by tenże pracował na zaspokojenie twoich potrzeb. Dopóki masz w ręku pieniądz który dostałeś za swą pracę, jesteś w możności żądania pracy od drugiéj osoby. Gdy to uczynisz, zjawisko ekonomiczne względnie do ciebie skończoném będzie, wtedy bowiem dopiero, w istotném zaspokojeniu potrzeby, odbierzesz rzeczywiście nagrodę

za swoją pracę. Pojęcie *zamiany* każe się domyślać usługi oddanéj i odebranéj. Dlaczegóżby nie miało być tak samo z *wymianą,* która jest właściwie tylko *podwójną zamianą?* Tu dwie należy uczynić uwagi: Naprzód że jestto dość małoznaczącą rzeczą, czy jest wiele lub mało pieniędzy na świecie. Jeśli ich jest wiele, trzeba ich wiele, jeśli jest mało, potrzeba ich mało przy każdém kupnie. Ot i wszystko. Powtóre, że ponieważ przy każdéj wymianie widziano zawsze monetę, poczęto ją uważać za *znak*, i *miarę* rzeczy wymienianych.

— Zaprzeczysz-że jeszcze iż pieniądze nie są znakiem rzeczy użytecznych o których mowa?

— Dukat tak samo nie jest znakiem worka zboża, jak worek zboża nie jest znakiem dukata.

— Cóż ztąd za złe powstać może, że pieniądze uważamy jako znamię bogactwa.

— Ma to tę złą stronę iż ludzie sądzą że dosyć jest pomnożyć liczbę znaków aby pomnożyć liczbę rzeczy niemi oznaczonych i że używają w tym celu wszystkich tych fałszywych środków, jakich tyś się chciał chwytać, gdym cię uczynił samowładnym królem. Idą daléj: Podobnie jak w pieniędzach widzą znak bogactwa, tak w papierach dopatrują znaku pieniędzy i wnoszą ztąd, że bardzo jest łatwy i prosty sposób zapewnienia wszystkim ludziom rozkoszy bogactwa.

— Lecz nie zaprzeczysz przecież iż moneta jest *miarą* wartości?

— Owszem, zaprzeczę, gdyż w tém właśnie leży całe złudzenie.

Przeszło w zwyczaj odnoszenie wartości wszystkich rzeczy do wartości pieniędzy. Mówią tedy; to *warte* jest 5, 10, 20 złotych, jak się mówi: to *waży* 5, 10, 20 funtów; to *ma* 5, 10, 20 łokci; ten obszar ziemi *zawiera* 5, 10, 20 włók i t. d. i z tąd to wnoszą że moneta jest miarą wartości.

— Do licha, toż to widoczne.

— Tak się zdaje na pozór, lecz tak nie jest w istocie. Miara długości, objętości, powierzchni jest ilością stałą i niezmienną. Nie tak się jednak rzecz ma z wartością złota i srebra; zmienia się ona również jak wartość zboża, wina, sukna, pracy, wskutek tych samych przyczyn, jednakie ich bowiem źródła i jednakowym ulegają prawom. Złoto otrzymujemy, tak samo jak żelazo, przez pracę górników, nakłady kapitalistów, pośrednictwo marynarzy i kupców. Warte jest ono mniéj lub więcéj, stosownie do tego czy mniéj lub więcéj pracy kosztuje jego wydobycie, przewiezienie, i t. d.; czy mniéj lub więcéj jest go w obiegu, czy mniéj lub więcéj jest poszukiwane, jedném słowem, ulega co do zmiany swéj wartości tymże samym losom, co wszelki produkt inny. Zachodzi tu jednak szczególny wypadek który wiele rodzi złudzenia. Gdy wartość pieniędzy się zmienia, potoczna mowa przypisuje tę zmianę innym produktom za które wymieniają się pieniądze. I tak: przypuśćmy iż wartość złota zostanie tąż samą, a że sprzęt zboża zawiedzie. Zboże poskoczy w cenie; powiedzą: korzec zboża który wart był 30 złotych kosztuje teraz złotych 40, i będą mieli słuszność, gdyż tu właśnie wartość zboża się zmienia; potoczna mowa tedy będzie w zgodzie z istotnym stanem rzeczy. Lecz zróbmy odwrotne przypuszczenie; dajmy nato, że wszelkie okoliczności wpływające na wartość, zboża pozostaną też same, a zaś połowa wszystkiego złota będącego w obiegu nagle zginie. Wtym razie wartość złota się podniesie. Zdaje się iż należałoby teraz powiedziéć: ten dukat *wart* był 20 złotych, dziś *wart* on 40 a jednak czy tak mówią zwykle? Nie; jak gdyby wartość zboża zmalała, mówią: warte było 40 złotych dziś warte tylko 20.

— Lecz to ostatecznie prowadzi do jednakowego rezultatu.

— Bez wątpienia; lecz wyobraź sobie całe zamięszanie, wszystkie oszustwa jakie dokonywać się będą przy wymianie, skoro się wartość pośredniczącego czynnika zmieni, a zmiana ta nie zostanie oznaczoną przez zmianę w wyrażeniu. Puszczają w obieg pieniądze popsute lub bilety bankowe noszące nazwę *20 Złotych*, i zachowują nazwę pomimo następnego zniżenia się ich wartości. Wartość spadnie do połowy lub czwartéj części, a mimo to pieniądze zwać się będą sztukami lub biletami dwudziesto-złotowemi. Ludzie przenikliwi oddadzą swoje wyroby jedynie za podwójną liczbę biletów t. j. zażądają 40 złotych za to co dawniéj za 20 sprzedawali. Prostoduszni jednak dadzą się złapać. Dużo czasu upłynie nim nastąpi zmiana we wszystkich wartościach. Pod wpływem ciemnoty i *zwyczaju,* płaca dzienna najemnika długo zostanie dwa złote, choć cena wszystkich przedmiotów konsumcyi się podniesie. Najemnik ów popadnie wskutek tego w straszną nędzę, niemogąc sobie wytłumaczyć przyczyny tego. Wreszcie mój panie, ponieważ chcesz bym skończył, proszę cię byś zwrócił całą swoją uwagę na to ważne zjawisko: Skoro fałszywa moneta zostanie w obieg puszczoną, musi nastąpić obniżenie się jéj wartości, które się objawi przez ogólne podniesienie się ceny wszystkich rzeczy sprzedawanych. Podwyższenie to jednak nie jest natychmiastowe i jednostajne. Wekslarze, więksi kupcy, bankierzy, dosyćdobrze na tém wyjdą, ich to bowiem zadaniem jest zważać na zmianę cen, badać jéj przyczyny, a nawet spekulować na tém. Lecz drobni kupcy, wieśniacy, wyrobnicy, za wszystko odpokutują, bogaty przestanie być bogatym; ubogi, uboższym się stanie. Doświadczenia tego rodzaju stają się przyczyną powiększania rozdziału jaki istnieje między dostatkiem a nędzą, paraliżują dążność społeczną do sprowadzenia ludzi do jednego pozio-

mu, i trzeba potém wieków, by klassa cierpiąca odzyskała stanowisko które utraciła w pochodzie do *zrównania stanów.*

— Żegnam cię; idę rozmyślać nad tem wszystkiém co mnie tu powiedziałeś.

— Czy już? Jam zaczął zaledwie. Nie mówiłem ci jeszcze o *nienawiści do kapitału*, o *darmym kredycie*, zgubnéj namiętności, opłakanym błędzie, który z tegoż samego płynie źródła.

— Jakto! te straszne poruszenia proletaryjatu przeciwko kapitalistom czy także płyną z pomięszania pojęć pieniędzy i bogactwa?

— Skutek to różnych przyczyn. Na nieszczęście niektórzy kapitaliści przywłaszczyli sobie monopole, przywileje, które dostatecznie tłómaczą tę nienawiść. Gdy jednak teoretycy demagogowie chcieli tę ostatnią usprawiedliwić, usystematyzować, dać jéj pozór wyrozumowanej opinii i obrócić przeciw samejże naturze kapitału, uciekli się do owéj fałszywéj teoryi, powstającéj z pomięszania pojęć pieniędzy i bogactwa. Rzekli więc ludowi: „Weź złotówkę, włóż ją pod szkło, i zapomnij o niéj przez rok, zobacz następnie a przekonasz się, iż nie przybędzie ani dziesięciu, ani pięciu groszy, ani nawet żadnego ułamka grosza: pieniądze zatém nie wydają procentu.“ Następnie podstawiwszy za wyraz pieniądz, mniemany jego synonim, kapitał, wyrazili swe twierdzenie w ten sposób: „Więc kapitał nie tworzy procentów.“ Za tém posypał się szereg wniosków: „Pożyczający więc kapitał, nie powinien zeń żadnych ciągnąć zysków; ten zatém co ci pożycza kapitał, jeśli bierze za to cośkolwiek od ciebie, to cię okrada; bogactwa przeto, ponieważ powinny darmo służyć biorącym pożyczkę, należą w rzeczywistości do tych, do których nie należą, niema więc własności, wszystko jest wszystkich, a zatém“....

— Nad tém się warto zastanowić, tém bardziéj iż syllogizmy, przyznaję dobrze są ułożone. Chciałbym tę rzecz rozpatrzeć, lecz na nieszczęście nie jestem w stanie panować dłużéj nad swoją myślą. W głowie plączą mi się i mięszają wyrazy: pieniądze, brzęcząca moneta, usługi, kapitał, procenty; tak, iż sam nie wiem gdzie jestem. Odłóżmy na inny raz tę rozmowę.

— Masz tu tymczasem małą książeczkę: „*Kapitał i renta*“ (*) Wyjaśni ci ona niektóre wątpliwości. Rzuć na nią okiem czasami gdy się będziesz bardzo nudził.

— Aby się rozerwać?

— Kto wie, klin klinem wybijaj, similia similibus.....

— Nie rostrzygam stanowczo czy we właściwém świetle zapatrujesz się na działalność pieniędzy, i w ogóle na kwestyje gospodarstwa społecznego. Z rozmowy naszéj jednak wnoszę, iż kwestyje te są nadzwyczaj ważne, gdyż pokoj, wojna, porządek i anarchija, jedność lub wroga nienawiść między współobywatelami od ich rozwiązania zależą. Czém się to dzieje, że we Francyi tak mało znają naukę, która nas tak zbliska obchodzi i któréj rozpowszechnienie tak stanowczy wywarłoby wpływ na losy ludzkości? Czy państwo nic dosyć starało się o jéj nauczanie?

— Nietylko że o to niedbało, lecz owszem, przykładało się niezmiernie, choć mimowolnie, do napajania wszystkich mózgów przesądami, wszystkich serc nienawiścią i skłonnością do anarchii i wojny, tak dalece, że gdy umiejętność porządku, zgody i pokoju się zjawiła, jakkolwiek świeci jasnością i prawdą, znajduje jednak pole zamknięte dla siebie.

---

(*) Capital et rente, broszurka Bastiata z którą jeśli okoliczności dozwolą, nieomieszkamy zapoznać czytelników naszych.

— Zaprawdę jesteś strasznym pessymistą. Coż za interes miałby rząd w obłąkiwaniu umysłów na korzyść rewolucyi, wojen domowych i zewnętrznych? Przesadzasz.

— Sam osądź. W czasie gdy zdolności nasze umysłowe zaczynają się rozwijać, w wieku, gdzie wrażenia są tak żywe, gdzie umysł z taką nagina się łatwością; gdy możemy już spojrzéć na świat i zrozumieć społeczeństwo, jedném słowém gdy dojdziemy do siedmiu lub ośmiu lat, co czyni państwo? Oto nakłada nam przepaskę na oczy, wyprowadza nas nieznacznie z otoczenia w śród jakiego żyjemy, i karmi nasz umysł tak giętki, nasze serce tak wrażliwe, obrazami życia społecznego Rzymian. Trwa to tak lat dziesiątek, przeciąg czasu dostateczny, by w pojęciach naszych niezatarte pozostały ślady tego wychowania. Zważ teraz że społeczeństwo rzymskie wręcz przeciwny przedstawia obraz temu, czém nasze być powinno.

Tam ludzie żyli z wojny, my brzydzićsię powinniśmy wojną. Tam nienawidzono pracy; myśmy żyć z pracy powinni. Tam szukano środków zaspokojenia swych potrzeb w pracy niewolników, i w łupach wojennych; my szukać ich powinniśmy w wolnym przemyśle. Społeczeństwo rzymskie uorganizowało się stosownie do swoich zasad; musiało wielbić to, co mu pomyślność dawało. Nazywano też tam cnotami to, co my występkiem zowiemy. Poeci i historycy rzymscy wynosili pod niebiosa to, czém my gardzić winniśmy. Nawet wyrazy: *wolność, porządek, sprawiedliwość, lud, cześć, wpływ* i t. d. inne zupełnie miały znaczenie w Rzymie niż to jakieby mieć dziś wśród nas powinny. Jakże chcesz iżby ta młódź wychodąca ze szkół, uniwersytetów, konwiktów, która za swój katechizm miała Liwijusza i Kurcyjusza, nie pojmowała wolności jak Grakchowie, cnoty jak Kato, patryjotyzmu

jak Cezar? Jakże chcesz iżby nie ożywiał jej duch stronnictwa i wojny? Jakże chcesz nadewszystko, iżby się ona troszczyła choć odrobinkę o prawa naszego społecznego ustroju? Czyż możesz myśléć iż umysł jéj jest zdolnym i przysposobionym dostatecznie do ich pojęcia? Czyż nie widzisz iż aby ona zrozumieć te prawa mogła, musiałaby pozbyć się swych długoletnich uprzedzeń i poddać się zupełnie innym wpływom?

— Cóż jednak za radę podajesz na to?

— Oto najpierwszą rzeczą jest aby państwo przestało samo nauczać, a tylko innym nauczać pozwoliło. Wszelki monopol jest obrzydliwym, lecz najgorszym ze wszystkich jest monopol nauczania.